



Martin CROSS

FACET

po męsku o związkach

Martin Cross

FACET

PO MĘSKU O ZWIĄZKACH

© Copyright by Martin Cross & e-bookowo
Grafika i projekt okładki: Martin Cross
ISBN 978-83-7859-165-8

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo
www.e-bookowo.pl
Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione
Wydanie I 2013

INTERES ŻYCIA

Śląsk, wiosna 2010.

„Jak długo jeszcze będę płacić za to, że kiedyś nie walczyłem o miłość? Ile przede mną związków bez sensu i przyszłości?”

Andrzej Sumak rozmyślał zdenerwowany nie mogąc zebrać chaotycznych myśli. Samolot, który miał ich zabrać do Polski, był już mocno opóźniony, gdyż z powodu zagrożenia terrorystycznego wszystkich dokładnie sprawdzano. To był prawdziwy test na opanowanie, bo gderliwość Natalii, wakacyjnej partnerki, osiągnęła apogeum. Przez dziesięć dni ciągle się irytował właśnie z tego powodu. Teraz szczebiotała, a on układał w głowie plan, co musi zrobić w interesach, jak tylko wróci do kraju. W końcu ostentacyjnie włożył do uszu słuchawki, i włączył muzykę. Nie zrozumiała - gadając podeszła z drugiej strony. Zdenerwował się, i poczuł lekkie ukłucie w okolicach mostka. Miał nadzieję, że chociaż miejsca w samolocie dostaną oddzielnie, ale jak pech, to do końca, siedzieli obok siebie, a ona cały czas coś opowiadała. Na pokładzie samolotu serwowali tylko popularną whisky. Mężczyzna przemógł się i wypił dwie buteleczki. Trochę to go uspokoiło. Ból ustąpił, i nawet zasnął ze słuchawkami na uszach. Po przebudzeniu odliczał czas, aż koła samolotu dosięgną polskiej ziemi. Na szczęście lot z Krety do Katowic nie trwał długo. Pilot tłumaczył, że to dzięki pomyślnym wiatrom. Andrzej opuścił pokład samolotu, i wszedł do podstawionego autobusu. Jako jeden z pierwszych podszedł do taśmy

z bagażami. Swoją walizkę z rzeczami kobiety odnalazł od razu, ale walizek Natalii oczywiście nie było. Na samą myśl o nich znów się zdenerwował, bo z pakowaniem rzeczy też był kłopot. Partnerka nakupiła tyle ubrań, że musiał wyrzucić kilka swoich ulubionych ciuchów, by mogli zmieścić się w limicie kilogramów. W podręcznym bagażu miał najłżejsze ubrania, i wybrane kosmetyki, które uchronił przed wyrzuceniem. Nic więcej nie zdołałby tam wcisnąć. Uznał, że ten wakacyjny wyjazd to była prawdziwa gehenna.

Po kilkunastu minutach odnalazł wszystkie bagaże, przyprowadził wózek wrzucił torby, i cierpliwie czekał na Natalię. Nie chciał sam go pchać, bo znów poczuł niespodziewany niepokój, i lekki ból w mostku. Nagle jakiś mężczyzna z tyłu zawołał:

– *Witaj, Andrew! Co u ciebie słychać, stary?*

Przestraszony Sumak, by zobaczyć kto go woła, energicznie odwrócił się, ale przy bólu, jaki dokuczał, nie był w stanie tego zrobić szybko. Nie miał nastroju na głupie żarty, zwłaszcza na lotnisku. Po woli skrzył głową chcąc zbesztać człowieka, ale zobaczył swego kumpla z liceum – Patryka Królikowskiego uśmiechnął się lekko zmieszany. Nie chciał, by ktoś ze znajomych widział go z młodszą o kilkanaście lat kobietą.

– *Cześć. Kupę lat.*

– *Patrz, jakiego mam dziś fuksa!*

– *Tak?!*

– *Jesteś drugim kumplem z ogólniaka, jakiego spotykam na lotnisku.*

– *No widzisz, jaki fart?*

Andrzej nie chciał rozwijać rozmowy. Partnerka na szczęście gdzieś się zawieruszyła. A przez swe roztargnienie robiła to bardzo często. Nigdy nie wiedział, gdzie jest, i nawet gdy był w pobliżu – potrafiła się zgubić. Teraz błogosławił jej roztrzepanie, ale na greckiej

wyspie tym zachowaniem doprowadzała go do pasji, gdyż większość czasu spędzał na poszukiwaniach. Jak się przekonał – ona właśnie taka była: gdy jej potrzebował – nie mógł znaleźć, z kolei jak chciał być chwilę sam – nie dawała się zbyć.

– *Wiesz, że widziałem Błażeja?*

Andrzej nie miał wątpliwości, o kogo chodzi. Razem kiedyś tworzyli kapelę reggae. On z urodą południowca grał na gitarze. Patryk z postępującym łysieniem, którego przezywali „Patson”, grał na basie. Jedyne fizyczny w zespole – jak na niego mówili – perkusista Marek, zaćpał się kilka lat temu. Blondyn Błażej był od nich o dwa lata młodszy, i doskonale grał na syntezatorach – dzięki temu zawładnął umysłami wszystkich licealistów. Dodatkowo był niesamowitym kawalarzem, no i miał rzadko spotykane imię. Pamięć przywołała wszystkie kawały, jakie robili w szkole. Klawiszowiec ciągle żartował z nazwiska Andrzeja: „Sumak kumak”, a nazwisko kolegi pochodziło od bardzo charakterystycznej rośliny. Do Błażeja to nie docierało i chociaż w rewanżu Andrzej usiłował z niego kpić, nie robiło to na koledze żadnego wrażenia. Zapytał:

– *Konopińskiego?*

– *Tak.*

– *Co u niego?*

– *Pracuje tutaj stary, jako celnik.*

– *Tak?! – bezwiednie odpowiedział, ale zaraz dodał: – Jako kto? On? Tutaj?*

Sumak był szczerze zaskoczony informacją. Rozejrzał się dookoła, szukając wzrokiem klawiszowca, ale nikogo znajomego nie zauważył. Z tego co wiedział, Błażej miał niesamowitą głowę do interesów. Skończył szkołę handlową, i wszyscy znajomi z liceum uważali, że jeśli nie poprowadzi jakiegoś biznesu, to zostanie kabareciarzem. Ale że skończy jako celnik? Urzędnik aparatu represji

finansowej? Wprost niewiarygodne. Nikt z dawnych znajomych by nie uwierzył. Ta informacja zaintrygowała Andrzeja. Od razu pomyślał, że to jakieś zrządzenie losu, a dawny kolega pomoże rozwiązać najnowszy kłopot. Postanowił skorzystać z okazji i zapytał:

– *Masz do niego jakiś kontakt, Patson?*

– *Nie, ale mogę mieć. Masz moją wizytówkę. Ja muszę już lecieć.*

– *A dokąd?*

Patryk nie odpowiedział, tylko pokiwał głową, i pokazał, że jak zwykle gdzieś się śpieszy. Wyciągnął swoją wizytówkę, podał ją. Gwałtownie wyrwał dłoń z uścisku kolegi, i zaczął się szybko oddalać. Andrzej zdążył tylko krzyknąć:

– *A skąd przyleciałeś, Patson?*

– *Lecę do Rzymu!*

– *Jasne – uśmiechnął się z niedowierzaniem Sumak – to co robisz na terminalu przylotów?*

– *Pomyliłem się stary. Cześć. Zadzwoń do mnie za tydzień.*

– *A gdzie jest Błazej?*

– *Niedaleko.*

– *Gdzie?*

– *Nie mogę gadać, stary. Śpieszę się. Zadzwoń. Cześć!*

Andrzej rozejrzał się raz jeszcze, ale nikogo podobnego do Konopińskiego nie dostrzegł. Zobaczył za to Natalię. Prowadziła jakąś starszą kobietę. Musiał przyznać, że zawsze potrafiła negatywnie zaskoczyć. Gdy umawiał się z nią na wspólne wakacje, miała nurkować, tańczyć, skakać ze spadochronu, i doskonale robić masaż relaksacyjny. Rokowało to również niezłe doznania w łózkowych barażach. Ale prawie wszystko okazało się oszustwem: kobieta nie potrafiła posługiwać się aparatem tlenowym, założyć płetw, nie tańczyła, miała lęk wysokości, i nie wiedziała, że masując, talk można zastąpić jakimś

aromatycznym olejkiem. Za to non stop chciała chodzić do sklepów, by kupować niepotrzebne rzeczy. Jak tego nie robili, dążyła do wyuzdanego, i głośnego seksu bez zabezpieczeń. Podobało mu się przez pierwsze trzy dni, później, już irytowało. Gdy dłużej rozmyślał, musiał jednak przyznać, że nie okazała się aż taką porażką jak znajomość z urlopu lutowego. Zimowa Natasza kosztowała znacznie więcej niezaplanowanego czasu i pieniędzy. Poznał ją jako zadeklarowaną miłośniczkę zimowych sportów. Snowboard i narty stanowiły ponoć jej drugie życie. Pracowała jak on w Katowicach, więc przypuszczał, że mówi prawdę, bo do gór mieli blisko. Wybrali się na pięć dni do Słowacji w pobliże jezior geotermalnych, jednak wyjazd zakończył się pierwszego dnia. W hotelu Andrzej musiał pomóc Nataszy ubrać kombinezon, co może wydawało się seksowne, ale powinno obudzić czujność. Przy stoku pomógł założyć narty, co powinno wydać się podejrzane. Sposób, w jaki korzystała z wyciągu, powinien zaniepokoić, ale on był tak zapatrzony w pośladki i piersi opięte w obcisły kombinezon, że niczego poza nimi nie widział. A z jej umiejętnościami narciarskimi było bardzo kiepsko. Zjazd ze stoku trwał kilkanaście sekund, i skończył się podwójnym złamaniem nogi. Rękę złamała co prawda tylko w jednym miejscu, ale uszkodzenie okazało się bardzo skomplikowane. Dalszą część urlopu spędził na wożeniu Nataszy po szpitalach słowackich i polskich. Jak szczęśliwie poskładali kości, okazało się, że partnerka nie mieszka na Śląsku, lecz na Kaszubach. Starał się być bardzo rycerski i podczas śnieżycy z gołoledzią wiozł kobietę do rodzinnego domu specjalnym samochodem. Po drodze mieli wypadek. Co prawda nic nikomu się nie stało, ale samochód był do kasacji, i Andrzej musiał wynająć kolejny pojazd. Do tej pory spierał się z firmą wypożyczającą samochody i ubezpieczalnią.

Za wyjątkowo udany mógł uznać urlop wiosenny. Mimo że kobieta, z którą wyjechał nie przypadła mu

do gustu, poznał takich ludzi, że mucha nie siada: dwa bardzo liberalne młodsze od niego o kilkanaście lat małżeństwa. Wszystkie kobiety chętnie swój czas spędzały właśnie z nim na basenie, w jego apartamencie kawiarni, i restauracji. W tym czasie ich mężowie usiłovali się upić rozcieńczonymi drinkami w opcji „*all inclusive*”. Bawił się ile mógł, bo poznał nowy styl: „*swingers*”. Wówczas postanowił nie rozstrzygać kwestii moralnych, tak samo jak kontynuować znajomości po powrocie do kraju. Na letni urlop poszukał kogoś nowego. Znalazł właśnie Natalię.

Rozmyślenia przerwał jej głos:

– *Andrew, poznaj moją mamuńkę.*

– *Tak?*

Całkowicie stracił ochotę na podtrzymywanie znajomości, mimo że masaż po zastąpieniu talku olejkiem wykonywała naprawdę doskonale. Od początku domyślał się, że nie skończyła deklarowanej ekonomii, ale jakieś technikum masażu i musi mieć bardzo bogate doświadczenie praktyczne. Nie pytał, gdzie je zdobyła, ale też nie dał się namówić na seks bez prezerwatywy.

– *Mamuńka zawiezie nas do siebie i nakarmi.*

– *Jasne, ale nie jestem głodny!*

Starął się protestować. Myślał raczej o samotnym lekkim posiłku w japońskiej restauracji, a nie o ciężkiej polskiej kuchni – tak wywnioskował z wyglądu matki. Ale Natalia była nieubłagana. Złapała za rękę i ciągnęła w stronę wyjścia. Pomagała jej matka, wtrącając się do rozmowy, i nie zważając, że mężczyzna trzyma bagaże, chwyciła za drugą rękę mówiąc:

– *Głodny, nie głodny – pojechać ze mną musi, no dalej Jędrak.*

On przekornie zaparł się, i stanął spokojnie obok kobiet. Nienawidził, jak ktoś do niego mówił „*Jędrak*”. Dosłownie strzepnął ich rękę. Już wiedział jak będzie

Natalia wyglądać, i zachowywać się za kilkanaście lat. Zupełnie mu to nie odpowiadało. Postanowił znajomość zakończyć od razu.

– *Panie pozwolą, że je przeproszę. Czeka na mnie żona z piątką dzieci. O, tu niedaleko.*

Jak się spodziewał, efekt był natychmiastowy. Zresztą ten fortel stosował wiele razy. Bez pożegnania odszedł od oniemiałych kobiet. Młodej partnerki miał już tak serdecznie dość, że go nie obchodziło, jak sobie poradzi z bagażami. Co prawda najbardziej luksusowa torba była jego własnością, ale już ją odzłował. Rozumiał, że jakieś koszty musi ponieść. Podsumował wyjazd: masaży nie było wiele, i musiał o nie w upokarzający sposób prosić. Poza tym stracił zbyt dużo czasu, namawiając, by szorstki talk zamieniła na pachnący olejek. Było za to sporo wyczerpującego niebezpiecznego, i głośnego seksu, ekstremalnych zakupów oraz ciągłego paplania młodej kobiety. Nie do zaakceptowania jak na jego blisko czterdzieści lat życia. Przypomniał sobie, że Natalia nie ma pieniędzy na taryfę, ale gdy się odwrócił, i zobaczył wrzeszczące na siebie kobiety, uznał, że muszą sobie same jakoś poradzić. Zostawił im przecież swoją super walizkę – to musiało zrekompensować wydatek. Postanowił, że już więcej nie posłucha kolegów, i nie będzie szukał znajomości na jeden urlop. Koszty emocjonalne były zbyt duże. Czuł się fatalnie.

Następnego dnia zauważył, że rozstanie z ciągle gadającą Natalią przyniosło poprawę samopoczucia – zniknęły duszności, i ból w mostku. Miał wprawdzie stan podgorączkowy, ale zażył wypróbowane leki i poczuł się znacznie lepiej. Jednak umysł Andrzeja zaprzętała myśl: „*Jak Błażej mógł trafić do służby celnej?*” Znał go jako zupełnie niezależnego od wszystkich i wszystkiego

człowieka. Nie wyobrażał sobie, by ktoś taki, mógł poddać się mundurowej hierarchii. W liceum Konopiński ciągle kombinował jak rozbawić kolegów. Jego największymi osiągnięciami były: bieg przełajowy pokonany rowerem na skrót, i buziak, jakiego dał dyrektorowi liceum podczas wręczania świadectw maturalnych. Przez ostatni incydent, o mało co nie zmieniono mu oceny z zachowania na świadectwie. Ale jakoś przy pomocy rodziców się z tego wyłgał.

Ich kapela miała wzięcie, dlatego często występowali w małych ośrodkach kultury parkach i festynach. Kariery nie zrobili, ale za to bawili się świetnie. W ostatniej klasie, Błazej przeszedł innej kapeli grającej new age. Opowiadał, że tylko ta muzyka ma przyszłość, a reagge, to przeżytek dla niedojrzałych gostków. Trochę się poróżnili, ale czas wyparł złe wspomnienia. Spotykali się bardzo rzadko, bo każdy z nich studiował w innym mieście.

Po tygodniu, zgodnie z ustaleniami, Andrzej zadzwonił do Patryka Królikowskiego. Ten, jakby czytając w myślach kolegi, od razu zaproponował:

– *Słuchaj, Andrew. Umówmy się późnym popołudniem.*

– *Jasne Patson. Niezły pomysł.*

Mimo że Sumak dzień miał zaplanowany inaczej, zgodził się od razu, nie chcąc odwlekać spotkania. Miał przecież interes do kumpla.

– *A gdzie się spotkamy?*

– *Słuchaj, stary. Może u ciebie?* – Patryk zaproponował oczywiście apartament Andrzeja.

– *Tak? No dobrze.*

Dawny gitarzysta był zaskoczony propozycją, ale domyślał się, że kolega chce zobaczyć, jak mieszka,

i naciągnąć na jakąś kolację. Podał swój adres oraz godzinę, od której był wolny. Oczywiście, odwołał inne spotkania i o umówionej porze czekał na znajomego.

Królikowski spóźnił się jakieś dziesięć minut. Jak na jego możliwości, nie było to wiele. Taki miał styl – niby ciągle się śpieszył, ale w efekcie nigdy nie był na czas. Nie był punktualny nawet na swoim pierwszym ślub, ale zgonił to na szofera. Młoda para oraz goście musieli czekać, aż ksiądz udzieli sakramentu małżeńskiego wszystkim zaplanowanym wcześniej parom. Trwało to trzy godziny, i powinno obu nowożeńcom dać wiele do myślenia, ale mimo dodatkowego czasu do namysłu, nie wyciągnęli wówczas żadnych wniosków.

Patson gdy tylko wszedł do środka apartamentu, zaczął się rozglądać. Po kilkunastu sekundach lustrowania z miną znawcy powiedział:

– Ładnie się urządziłeś. Masz dziś w planach jeszcze jakieś spotkanie? Młoda jest godzina – kwadrans po siódmej.

– Jasne. Młoda. Odwołałem wszystkie spotkania, i czekałem tylko na ciebie. Czego się napijesz?

– Słuchaj, stary, masz może whisky? Najlepiej jakiegoś „Jasia”.

Andrzej uśmiechnął się pod nosem, bo znał upodobania kolegi, ale chciał się z nim poprzekomarzać:

– Jasne, że mam whisky. Ale przyniosłeś swojego Jasia? Wiesz, że gość nie lubi solówek? U mnie jest tylko „Jacek”, a chłopaki nie lubią grać razem.

– Coś tam mam. Wiem, że sknera jesteś.

Królikowski wyjął z aktówki półlitrową butelkę i postawił na barku. Przez ostatnie kilka lat widywali się sporadycznie, i tylko poza granicami kraju. Spotkania zawsze kończyły się opilstwem. Andrzej wiedział, że Patryk często zmienia miejsce pobytu. Był syndykiem i za pracą sporo jeździł po kraju. Jak mawiał: w każdym mieście miał tylko jednego przyjaciela, właśnie dobrą

whisky, na którą mówił „Jaś”. Nie każdy od razu rozumiał dość okrutny żart. Z czasem, i Sumak zaczął żartować podobnie, wymieniając „Jacka” jako jedyne przyjaciela. Oba trunki były dość pospolite, i dzięki temu rozmówcy niekiedy rozumieli żarcik. Kolega wolał szkockie smaki, a on amerykańskie. W tej kwestii, mimo wielu rozmów, degustacji, udowadniania sobie nawzajem, nie potrafili wypracować wspólnego stanowiska. Każdy znajdował w swoim ulubionym trunku jakąś wyjątkowość nie do podważenia. Dziś, chcąc wkraść się w łaski syndyka, Andrzej zgodził się na szkocką whisky. Mina przyjaciela świadczyła, że jest dumny z tego drobnego zwycięstwa. Gdy Królikowski wlewał trunek, Sumak jakby od niechcenia powiedział:

– *Tak, to się narobiło.*

– *Ale do czego pijesz, Andrew?*

– *Że nasze trio ma okazję po tylu latach spotkać się w zmniejszonym składzie. I to na Śląsku.*

– *Taka karma, przyjacielu. Już nie kwartet, a trio. Kto by pomyślał, że my z małej wielkopolskiej miejsciny tu się spotkamy. Kto?*

– *To musiało się stać z jakiegoś powodu. Ale jakiego? –* zadał pytanie dawny gitarzysta, udając, że nie wie, o co chodzi. Patryk podsumował:

– *Każdy powód jest dobry byśmy powspominali stare dobre czasy. Ale dla Andrzeja to spotkanie było pretekstem by załatwić interes. Kumpel pewnie je traktował jako wyjątkową okazję, by napić się ze starym przyjacielem. Może miał dość stresującej pracy i żony nierozumiejącej jego problemów. Dlatego przy każdej nadarzającej się okazji uciekał z domowych pieleszy do nowych, i starych kolegów oraz miłych wspomnień. Andrzej spotykał wielu takich niespełnionych czterdziestolatków, których życie polegało na ciągłym roztrząsaniu, ile stracili przez kobiety, i co by mogli robić, gdyby nie żony i dzieci.*

– *Wprowadź mnie w temat. A tak na początek: nadal sam?*

Andrzej Sumak wiedział, że Patryk Królikowski jak inni zazdrości mu bycia singlem. Ale tak naprawdę nie było czego. Gdyby wypili więcej niż litr, on na pewno by przyznał, że z żadnej ze sfer swojego życia nie jest zadowolony. Na razie postanowił trzymać w tajemnicy swoją prywatność.

– *Tak. Jak widzisz. Prócz nas nikogo tutaj nie ma – zrobił szeroki gest ramionami: – Ale myślę o kupnie rybki.*

– *Nie żartuj, stary. I podczas jakiej imprezy ją zjesz?*

Kolega uśmiechnął się, wspominając pewne zdarzenie, kiedy gitarzysta na scenie tak się zapędził, że chciał odgryźć łeb żabie. Gospodarz od razu zripostował, uderzając w słaby punkt byłego basisty:

– *Daj spokój. A u ciebie ile już dzieci? Piątka?*

Andrzej wiedział, że Patryk zenił się z kobietami, które rodziły mu dzieci. Jak opowiadał: nie potrafił być z kobietą, i nie mieć z nią potomka. Dla syndyka było to niezrozumiałe. Mówił: „*Nie interesuje mnie pieprzenie bez sensu. Każda, jaką posiadam, musi urodzić dziecko*”. Może w ten sposób chciał je przy sobie zatrzymać? Co do liczby dzieci, Sumak pogubił się już po drugim małżeństwie Królikowskiego. Ale skrzętnie policzył ile potrafił, bo przecież liczba pięciorga dzieci, o której mówił na lotnisku, nie wzięła się w umyśle przez przypadek. Powtórzył pytanie:

– *No powiedz – jest już piątka?*

– *Nie doceniasz mnie stary. Jest trochę więcej.*

Syndyk zaczął wyliczać na palcach:

– *Z pierwszą mam dwójkę. Druga mi jedną córkę urodziła, a obecna partnerka oprócz domu wniosła do małżeństwa swoich dwóch chłopaków. Pełnoletnich. No i nosi jeszcze nasze dziecko.*

– *Tak? No to masz na kogo pracować.*

– *Ano mam i się nie nudzę, stary.*

Mężczyźni napili się trunku ze szklaneczek. Dla

Andrzeja ten pierwszy łyk był zawsze trudny. Wykrzywił usta w dziwnym grymasie, bo palił w przetyku. Wolał smak alkoholu z nutką węgla klonowego drzewa, ale wiedział, że im więcej wypije, tym łatwiej będzie przyswajać. By zmienić smak w ustach, poszedł do kuchni po zakąski. Nawet nie zadał sobie trudu zliczenia na ile dzieci pracuje kolega. Nie była to dla niego ważna informacja. Idąc, zapytał:

– *To Błażejowi się narobiło. W służbach mundurowych wyłudował?*

– *Jakoś tak wyszło, stary.*

– *Jasne. Masz do niego jakiś kontakt?*

– *Oczywiście! A co, chcesz jakiś przekręt zrobić?*

Andrzej Sumak wiedział, że kolega nie mówi tego bezpodstawnie. Pierwsze interesy, i zarobione pieniądze nie były zupełnie uczciwe. Początkowo koledzy zarzucali mu, że porzucił styl życia „rasta”, i sprzedał się mamonie. Ale wtedy zrobił to świadomie. Zakochał się bez opamiętania w pewnej dziewczynie. Niestety, gdy musiał niespodziewanie zająć się sprawami rodzinnymi, ona nie zaczęła. Zerwała zupełnie kontakt. Co więcej: posłużyła się rodzicami, którzy jak tylko się pojawił w ich domu, po prostu przepędzili. Nie był na coś takiego przygotowany. On, o którego dziewczyny zabiegały, nagle dostał pstryczka w nos. Przestał wierzyć kobietom, a porażkę postanowił jakoś odreagować. Uznał, że robienie pieniędzy to najlepszy sposób na życie. Tak zresztą postępowała cała rodzina – zarabiała na wszelkie możliwe sposoby. Był przekonany, iż to zapewni mu szacunek innych, bogactwo i szczęście. Początkowo działał w szemranych interesach pewnego ubeka, ale w końcu zaczął zarabiać legalnie. Wyjechał z miasteczka, zerwał dotychczasowe kontakty. Gdy koledzy zaczęli korzystać z jego porad i usług pomnażania pieniędzy, zyskał opinię niezwykle skutecznego. To utwierdziło w przekonaniu, że wówczas postąpił rozsądnie. Z czasem zależało mu

wyłącznie na pieniądzach, bo za nie mógł kupić wszystko: chwile miłości, zdrowie, urodę, posłuszeństwo ludzi. Oczywiście, od płci przeciwnej nie mógł się opędzić, ale po nieszczęsnym zawodzie uczuciowym nie chciał się z nikim wiązać na dłużej. Brał od kobiet tylko to, na czym najbardziej w danym momencie mu zależało. Gdy się znudził porzucał je tak, jak sam został porzucony.

– *Nie. Chciałbym tylko, żeby pozdrowił na lotnisku ode mnie pewnego gościa.*

– *Jakiego gościa stary?*

– *Taki jeden ściąga samochody ze Stanów. Wiem, że lata od nas do Frankfurtu.*

– *Jakies szczegóły?*

Gospodarz wrócił z kuchni i postawił na stoliku przy którym siedzieli, dwa talerze zakąsek przygotowanych przez gospozię. Opowiadał:

– *Wyszperałem ofertę sprzedaży z wypożyczalni w Stanach kilkunastu terenówek po wyjątkowo okazyjnej cenie. Coś jeszcze utargowałem. Niemal od razu znalazłem nabywcę z Rosji, który brał wszystkie na pniu. Dla mnie to interes życia. Strzał, który ustawił na kilka lat. Poszukałem firmy trudniącej się transportem samochodów z Kanady i USA. Dałem gościowi zaliczkę, bo ponoć dziesięć lat profesjonalnie trudnił się ściąganiem pojazdów. A on wziął kasę i przepadł.*

– *Kiedy to było, stary?!*

– *Czekam drugi miesiąc! Zaliczka w Stanach przepadnie! Piętnaście tysięcy baksów. No i odsetkami straszę, opłatami za parking.*

– *No, to chyba masz problem. Zwłaszcza z tym Rosjaninem.*

Zapanowała cisza, przez moment Patryk się zasepił. W końcu odkrywczó powiedział:

– *Przecież możesz zaangażować kogoś innego?! Coś byś pokombinował z podatkiem. Mało ci hajsu, stary? Po co aż tak ryzykować? Szukać, gadać, denerwować się.*

Spis treści

INTERES ŻYCIA 4

NAGA PRAWDA 36

PIĘKNE CIACHO 78



Martin CROSS – rocznik 1968, Wielkopolanin, absolwent Uniwersytetu Łódzkiego i Wyższej Szkoły Handlowej w Warszawie. Realizuje się w trzech projektach: zbiorach opowiadań obyczajowych („Single”, „Ludzkie zdjęcie”), dłuższych nowelach fantastycznych (cykl „Nowa Europa”) i thrillerach („Tajemnica Like Huron”). W dniu jego 44 urodzin Majowie zaplanowali koniec świata. Zresztą nieudany.